

Pan Andrzej Lubomirski, ordynat przeworski, końcem laski trąca stangreta. Jadwinia, jego najmłodsza wnuczka, jest za lekko ubrana i trzeba by już wracać do domu. Wieczory z końcem lipca stają się chłodne.

Pan Andrzej patrzy na dziecko i uśmiecha się. Jadwinia pokazuje palcem:

- Patrz, dym. Patrz, chata za wsią. Patrz, wszystko czerwone! Stańmy, stańmy tutaj!

Faktycznie, widok tu, z tego wzniesienia jest znakomity, a teraz dalekie pola oblane są jeszcze czerwienią zachodu.

Weronika Niemczak przekłada nogi przez framugę okna. „Weronika, ósmy cud świata”, śmiała się mama, gdy urodziła ją, swoje ósme dziecko. Weronika nieruchomieje na chwilę, by pomyśleć, czy pamięta mamę. Nie pamięta. Pamięta tylko marzec. W marcu staje się to, czego nie można nazwać, i wtedy Weronika postanawia umrzeć.

Zeskok. Pod stopami chłód trawy. Weronika rozgląda się uważnie i przebiega drogę. Gdy już stoi na ugorze, widzi powóz.

Wzrok ordynata zatrzymuje się nie tyle na dziewczynie, co na samym ugorzku. Ziemia jałowa – myśli pan Andrzej i przypomina sobie, jak by ten ugor wykorzystał, gdyby nie wojna. Wojna jest gorsza niż dżuma – przechodzi mu przez myśl. Wnuczka szarpie go za rękaw.

- Dziadku, no, chodź z nią porozmawiać!

Weronika stoi teraz twarzą ku słońcu. Osłania dłońią oczy, by patrzeć na panienkę, śliczną jak lalka. Panienka z każdym chce się poznać. Bawi to wszystkich państwa Lubomirskich, dziwią się temu chłopcy. Weronika słyszy, jak pan tłumaczy wnuczce: „Ona nie rozmawia”. Reszty już nie słyszy, bo powóz odjeżdża. Weronika patrzy na ziemię i podnosi kamyczek. Ten jest dobry – myśli i kładzie go do zapaski. Na podwórzu kamienie już się skończyły.

Ordynat jeszcze się odwraca. Weronika idzie ugorzkiem w stronę wsi. Nikt nie idzie za nią i to jest niedobrze. Pan Lubomirski wie o tym, tak jak każdy w Markowej. Jadwinia trąkocze wesoło. Ordynat nie słyszy. Czuje zimno. Słońce już prawie zaszło.

- Wynoś się stąd.

Weronika układa kamyczki, ale podnosi niechętnie głowę i patrzy prosto w oczy Waśce. Jest ciemno, ale zdeformowaną twarz Waśki widać zupełnie dobrze. Brzydotę zawsze widać

wyraźnie, tak już jest. Głupiego Waśkę znają w tej wsi i w innych. Nie wiadomo, gdzie śpi i co je. Wiadomo, że dobrze jest coś mu zawsze dać. Na pustym podwórzu Ulmów jest sam. No i Weronika.

Ty się wynoś. Tak by powiedziała. Układa kamyki na kopczyku ziemi koło domu swojej siostry. Kładzie kamień na kamieniu i Waśka nagle trąca jej rękę.

- Nie tak. Tak jest po żydowsku.

Kamyk spada i Waśka kładzie go przy innych.

Mierzą się wzrokiem.

- No, idi użę – mówi Waśka chrapliwie i z ukraińska.

Weronika wstaje z kolan, otrzepuje spódnicę. Odwraca się i idzie.

Waśka opuszkami palców dotyka kamieni. Czemu tak wyraźnie je widać? Podnosi głowę i patrzy za Weroniką, która jest już pod lasem. Idzie do domu, a z nią lipcowy rosnący księżyc.

*Ewa Gnat, 25 kwietnia 2020*

*Autorzy dzieł, których tytuły są ukryte w opowiadaniu (wg kolejności pojawiania się): M. Konopnicka, J. Kraszewski, J. Chmielewska, M. Witkiewicz, P. Coelho, T. S. Eliot, A. Camus, B. Prus, W. S. Reymont, W. Myśliwski, R. Tagore.*